

# Szpik Tomka pojechał do Ameryki. I uratował życie 58-letniej kobiecie

## Dzielenie się sobą

Skorzystał z prawa „bycia dorosłym” i nie mówiąc nic w domu zarejestrował się w bazie DKMS.  
- Postawiłem rodziców pod ścianą  
- żartuje **Tomek Gołda**.  
- Mimo to dali mi pełne wsparcie.

**Hanka Sowińska**  
hanna.sowinska@pomorska.pl

W Polsce, co godzinę, stawiana jest komuś diagnoza: nowotwór krwi, czyli białaczka. Dla wielu chorych jedynym ratunkiem jest przeszczepienie szpiku lub komórek macierzystych od dawcy niespokrewnionego.

Gdzie go szukać? Przecież to loteria. To jak wygrana w totolotka. A jednak cuda się zdarzają...

Tomek mówi, że wcześniej nosił się z zamiarem rejestracji w bazie DKMS (Polska Baza Dawców Komórek Macierzystych działa od 2008 r., dotąd zarejestrowało się ponad 640 tys. potencjalnych dawców), ale dopiero kiedy w szkole dowiedział się, że jest właśnie taka możliwość, nie zastanawiał się.

- To chyba było przed wakacjami, między drugą a trzecią klasą liceum. „Zerwaliśmy się” z kolegami z lekcji, by w Komendzie Miejskiej Policji w Bydgoszczy dokonać rejestracji - wspomina.

Są dwie metody wpisania się na listę potencjalnych dawców: pobiera się niewielką ilość krwi do badania (4 ml) lub robi wymaz z wewnętrznej strony policzka. - Dwa wymazy zajęły nam chwilę. To metoda zupełnie bezpieczna, bo bezinwazyjna. Jednak ten niepozorny moment rejestracji jest najważniejszym - podkreśla Tomasz.

Nie jest pewien, czy wtedy do końca zdawał sobie sprawę, jak ważny krok uczynił. Dlatego teraz z naciskiem mówi, że ta decyzja jest już na całe życie.

- Trzeba być pewnym. Na sto procent! Najgorsze, co może być, to wycofać się, kiedy już pojawi się szansa na oddanie komórek macierzystych czy szpiku. A przecież takie przypadki się zdarzają. Ktoś, kto rezygnuje, odbiera choremu szansę na życie.

Rodzicom powiedział po fakcie. - Skorzystałem z prawa do stanowienia o sobie, w końcu wszedłem w wiek dojrzały - śmieje się. - W domu nie było sporów ani kłótni, dostałem pełne wsparcie. Rodzice są immunologami, więc byli zorientowani w konsekwencjach mojego kroku.

Po kilku tygodniach z DKMS przyszło potwierdzenie; trafił do bazy potencjalnych dawców.

Mijały tygodnie, miesiące. Tomek żył swoimi sprawami. Zdał maturę w V LO, został studentem Wydziału Medycyny Weterynaryjnej na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. O tym, że jest w bazie DKMS przypominały mu pocztówki z życzeniami od Fundacji, wysłane np. na święta.

Był majowy, długi weekend 2014 r. Zadzwoił telefon. - Pytano mnie, czy podtrzymuję gotowość oddania szpiku, bo jest konkretny biorca. Oczywiście, że potwierdziłem chęć podzielenia się sobą. To szczęście dostać informację, że jest się genetycznym bliźniakiem. Niektórzy ludzie czekają latami i dawcami nie zostają.

Czy pamięta swoją reakcję na ten telefon? - Była zaskakująco spokojna. Potem radość, szczęście, zadowolenie, chęć do działania. Jednak radość trwała krótko. Pojawiła się huśtawka nastrojów. Czy aby spełnię wszystkie kryteria, czy przejdę pomyślnie badania, w tym wirusologiczne, czy potwierdzi się zgodność antygenowa. I czy dojdzie do ostatniego etapu?

Na pobranie krwi poszedł do szpitala uniwersyteckiego w Olsztynie. - Byłem tam oczekiwany, bo wszystko załatwia Fundacja, która działa niezwykle profesjonalnie. Próbkę krwi zabrał kurier - opowiada Tomek.

Prawie miesiąc czekał na wyniki. - Żyłem codziennymi obowiązkami, a mimo to trochę się stresowałem, czy badania wypadły pomyślnie - przyznaje.

Wyniki były dobre. W normalnym trybie powinien nastąpić ciąg dalszy, jednak Tomek dostał wiadomość, że pacjent, który jest jego genetycznym bliźniakiem, musi przejść dodatkowy cykl chemioterapii. Od wyników le-

czenia zależało, jak szybko dojdzie do przeszczepienia.

Był początek września. Tomek już wiedział, że spośród dwóch stosowanych metod (pobranie szpiku z talerza kości biodrowej i pobór komórek macierzystych z krwi obwodowej) od niego zostaną wzięte komórki.

Określenie „pobrane” nie jest w pełni adekwatne. W rzeczywistości dawca nie jest pozbawiany komórek macierzystych, tylko pobierany jest ich nadmiar. Aby zwiększyć produkcję przez kilka dni „przed godziną zero” dawca musi przyjmować lek, który zwiększa liczbę tak ważnych komórek.

Pojechał do Wrocławia, gdzie spotkał się z tłumaczem języka niemieckiego, który towarzyszył mu w wyprawie do... Drezna. - Pan Maciej jest nie tylko tłumaczem, ale także mentorem, przewodnikiem. Wspierała osoba, która budzi wielkie zaufanie. Poznaliśmy się na dworcu we Wrocławiu, gdzie na mnie czekał. Potem był nocleg w bardzo dobrym hotelu, a następnego dnia wyruszyliśmy w drogę do Drezna. W tamtejszej klinice pan Maciej jest doskonale znany. Nic dziwnego, że czuje się tam jak u siebie - opowiada.

Kiedy dowiedział się, że pobór komórek odbędzie się w tamtejszej klinice uniwersyteckiej, domyślił się, że biorcą jest pacjent zza oceanu.

W klinice Karla Gustava przeszedł serię badań. - Pobrano mi krew, wykonano EKG i USG jamy brzusznej. To ostatnie badanie jest bardzo istotne, pozwala na skontrolowanie stanu trzustki i śledziony. Na każdym kroku spotykałem się z fachową obsługą - ocenia Tomek.

**Tomek Gołda:**  
- Trochę czasu danego komuś nieznajomemu to doprawdy niewielkie poświęcenie...

Tam też dostał lek (cytokina) powodujący wzrost komórek macierzystych. Postanowił, że sam będzie sobie robił zastrzyki; pierwszy wziął w obecności mamy przyjaciela.

- To osoba, która ma bardzo dużą wiedzę, dlatego ten pierwszy zastrzyk wykonałem pod jej nadzorem. Wiem, że niektórzy obawiają się efektów ubocznych. Czynnikiem wzrostu stosowany jest od bardzo dawna i dotąd nie potwierdzono, by powodował długoterminowe negatywne skutki. Owszem, mogą się pojawić okresowe objawy grypopodobne. W moim przypadku nie działało się nic takiego, co nie pozwalałoby mi normalnie funkcjonować. Pamiętam, że w tym czasie z przyjacielem zagrałmy koncert w bydgoskim klubie „Mózg”. W przerwie poszedłem do mieszkania koleżanki i zrobiłem sobie zastrzyk.

Czas między pierwszą wizytą w drezdeńskiej klinice a drugą wyprawą minął tak szybko, że nawet nie zdążył do końca rozpakować podróźnej torby. Tym razem mógł zabrać osobę towarzyszącą.

- Miałem wiele pomysłów, ale skończyło się „nadzorem rodzicielskim” - śmieje się Tomek. - Mama chciała być ze mną.

W końcu nadszedł dzień, w którym został faktycznym dawcą. Wygodny fotel, dwa wkłucia (jedno w okolice nadgarstka, drugie w zgięciu łokciowym) i czas odmierzany nagraniami z mp3.

- Można czytać, słuchać muzyki, rozmawiać przez telefon, pić, oglądać coś na ekranie telewizora - Tomek wymienia atrakcje, które pozwalają „zabić” czas. W sumie było to ponad trzy godziny.

Od razu mógł wracać do Polski? - Nie. Komórki są przeliczane, dlatego przez następną dobę warto być w pobliżu kliniki. Bardzo rzadko, ale zdarza się, że trzeba od dawcy jeszcze dobrać komórki. W moim przypadku nie było takiej konieczności.

Dopiero potem dowiedział się, że oddał komórki macierzyste, by ratować 58-letnią kobietę mieszkającą w USA.

Czy kiedyś będzie chciał ją poznać? - Pewnie tak. Nie można odmawiać sobie cech ludzkich. Każdy z nas jest trochę egoistyczny, każdy lubi się dowartościować. Nie można mówić, że mnie to nie interesuje, że nie chcę wiedzieć. Za pośrednictwem DKMS można nawiązać anonimową korespondencję. Ze zrozumiałych względów jest ona cenzurowana przez Fundację. Chyba to zrobię, ze zwykłej ludzkiej ciekawości... ● ©



► Tomasz Gołda: - Kiedy maszyna robiła swoje, ja słuchałem mp3. Czas, który oddałem dla ratowania biorcy równał się nagraniu dwóch płytowych albumów...